

ROZMAITOŚCI.

POEZYJE ORLIKA.

W jednym z bogatych księgozbiorów (dawniej Puławskim) odkryłem książkę w 8ce o kilkuset stronnicach, całą zapisaną mowami, listami i poezjami, z czasów od 1620 do 1731 r. W niej w oddziale poezyi znajduje się kilka utworów mało znanego poety ukraińskiego *Orlika*, noszących na sobie cechy znakomitego talentu. Spisujący te *silva rerum*, na boku wymieniał autorów, pisze więc:

Auctore Philippo Orlik Cosacco.

I.

Głos lutni Apolinowej przez echo potomnym wiekom podany.

Zbieraj łakomy Mido złotych fortun fanty,
Ryj skrytymi petardy wielkie Himalanty;
Niechaj idą ci daniny
W ziemi wnętrzościach skryte,
Byś złotymi mógł miny
Napaść serce niesyte.

Płyn Jazonie do Kolchow po Fryxejską wełnę,
Przez morskie fale Scylli i Charybdów pełne;
Byś bogactwy mógł z Medei
Wynieść z sobą skarb drogi,
Jakoż skutkom twój nadziei
Poszcześnie i bogi.

Nie to szczęście komu w dom cisną się Patkole,
Lub komu złotem ziarnem porastają role;

Wszystkie te próżne zbiory
 Jedna schłonie perzyna,
 Rozkopuje złote góry
 Przypadkowa godzina.

To chwała—to czynsz złoty, to sławy skarb drogi
 Iść szlachetnym gościńcem w świata tego progi.
 Nabyte to dobra—złoto,
 Kto szuka znajdzie snadnie.
 Co jest metal? świetne błoto,
 Łatwo to każdy zgadnie.

Lecz nabyć z szlachetnego urodzenia chwały,
 Samój to jest fortuny przywilój nie mały.
 Krwią się szczycić rodowitą
 I zacnem urodzeniem,
 Jest to przechodzić sowitą
 Kresą—bogatyh mieniem.

Niech komu złotem kwitną Talcytu ogrody,
 Niech mu i najdalsze dań wypłacają wody.
 Z tém wszystkiem intrata mała,
 Jeśli ztąd nie ma myta,
 Że go wypiełgnowała
 Lucyna znamienita.

Znaczny to dług u chwały — pańskie urodzenie,
 Równe jój i wysokich domów spokrewnienie;
 Jawnie to widzim na oczy,
 Że tam więcej światłości,
 Gdzie się liczny orszak toczy
 Gwiazd w świetnej wspaniałości.

II.

Wiek nauko-trawny.

Niepośledniejsze to cnót dostojnych przymioty,
 Z pokątnych chmur na widok wybijać się złoty;
 Nieprzystojna w podziemnych
 Awernu lochach ciemnych,
 Słonecznej kryć się jasności.
 Mało ma ztąd powagi Tytan złotooki,
 Że go w swém wnętrzu kryje Indu nurt głęboki;
 Za nieby gwiazdy były,
 Gdyby nam nie świeciły
 W łekliwej nocy ciemności.

Nabycie drogich rzeczy drogo się szanuje,
 Lecz samą rzecz—wiek próby za złoto kupuje;
 Kto niewidziane skarby
 Genelskie farby,
 Na swój drogo waży skali.
 Kto bogatą oczyma nie zbrodził Persydy,
 Kto złotorodną widzem sam nie był Lidy;
 Darmo bogactw ubóstwo:
 Jedną próżności mnóstwo,
 Darmo zaleca i chwali!

III.

Meta

Świątobliwych intencji Hypomenesa Sarmackiego.

Idźże, idź w drogie kajdany,
 Twą miłością sokołowany,
 Idź w skryte łańcuchy.
 Idź, idź w okowy, daj w więzy ręczeta,
 Niech złote na nich miłość rzuci pęta,
 Wiążąc wasze duchy.

Droga niewola i złote sekwestra,
 Kogo w swe miłość wpisuje rejestra.
 Przyjaciół jest to skarb drogi,
 Kto go znalazł nie ubogi:
 Może wzniesie głowę.
 Ten posiadał stoły Heliogabala,
 Kogo Kupido w swe pęta zniewala
 Iść dyamentowe.

Więc Cyrusowi droższa Kassandana,
 Niżli Azya cała sokołowana.
 Tak Herkulesa w Joli
 W kajdany goni powoli,
 Kassandra pieszczona.
 Złote to pęta i drogie okowy,
 Gordyjski węzeł z Tyryjskiej osnowy,
 W parze Alcyona.
 Kto te łańcuchy na sercu swém czuje,
 Niech te nad skarby Luculla szacuje.

IV.

*Paragon**Wiekopomnój sławy.*

Darmo Azyatycką miedz dajesz na łupy,
Chciwym krwi mieczem waląc siedmio-głowe trupy.

Synu Alkmeny,
Cnota téj ceny,
Że przez twe sady
Mężczyzny ślady
Łatwo przebieży.
Gdzie powab nęci,
Tam lecą chęci
Wspaniałej cnoty,
W gabinet złoty
Téj cudnój wieży.

Któż może jój śmiały bieg w górę zatrzymać?
Któż może orła w locie skrytém sidłem z imać?

Cnota flegony
Wzięte w te strony
Leci wspaniale,
Gdzie Neptun fale
Trydentem porze.
Dalekiej Thule
Niech Jowisz kule
Rzuca— Wulkana,
Tu w żadnój Pana
Nie cierpi porze.

Łacno poznać w kolebce przy piersiach Lucynie,
W czym cnota wrodzona ma zajaśnieć synie.

Tylko się rodzi,
Płacze wnet słodzi
Lub tworzy targi
I znosi skargi
Juno zwadliwa.
Za nic Emiry
Twój Dejaniry,
W inną cię stronę
Cnoty wrodzone
Wabią do żniwa.

Nie skryje wiek dziecinny Mitrydata cnoty,
Samo niebo zjawilo Marsa w nim obroty.

Choć w zwierząt zgrai
Cyrus się tai;

Lecz wpředce z strony,
 Perskiej korony,
 Na głowę spłyną.
 Z młodu się spłoni
 Kto świat przegoni,
 Wnet wyda cnota
 Kto Epirota,
 Chociaż dzieciną.

Nie skryją Achillesa Likomeda córę,
 Gdy animusz w nim pała do pancerza skory.

Wnet wyda cnota
 Kogo ochota
 W odważne czyny
 Aż za Euxyny
 Orłem powozi.
 Łatwo znać z twarzy
 Wkim się Mars żarzy.
 Strwonią pieszczoty
 Rycerskie cnoty,
 Którym nie grozi.

Umysłu wspaniałego nie wiążą pieluchy,
 Cnota i wulkanowe rozewie łańcuchy.

Z młodu się wyda,
 Wkim Adonida
 Animusz kryśli
 Wspaniałe myśli,
 Że cnotom jego
 Świat jeden mały,
 Gdzie nie zleniały
 Umysł zaświeci,
 Orłem w kraj wzleci,
 Świata innego.

I same twe dziecinne świadkiem były lata,
 Żeś miał w oczach zajaśnić postronnego świata.

Widzieć na oko
 Jak się wysoko
 Twój wzniósł w honory
 Ptak bystro-pióry.

Więc dzielnym torem
 Idź mężny Janie,
 Niech twa tam stanie
 Sława, gdzie grunta
 Są trapezunta.
 Świat ci otworem!

V.

Paragon wtóry.

Chceszli nabyć drogiej sławy
 Przez przykre wojen kurzawy
 I przez zwaśnione wojną Thrazymeny,
 Idź ku nieśmiertelnej chwale,
 Przez krwawe Gradywa fale
 Ugonisz sławę—nie bez karaceny.
 Wierz mi, sława takiej taxi
 Krwią ściga przez araxy.
 Z Perskim Cyrusem, albo Milcyadem
 Idąc rycerskim przy Bellonie śladem;
 Tak odwaga Leonidy
 Bierze sławę u Persydy,
 Kiedy przez ciasne drze się Termopiły.
 W marsową broń gdy się stroi,
 Nieprzyjaciółom łby kroi
 Epaminondas zwycięstwem opity.
 Idźże, idźże, komu miła
 Sława co cię wykarmiła,
 Idźże gdzie wiedzie wrodzona ochota!
 Kogo wabi przez niewczasy,
 Łomże czynami tarasy
 A wieczność sama otworzy ci wrota.
 Gońże sławę co nie brodzi
 Po Lethejskiej złej powodzi.
 Bezpiecznym krokiem wszysej sławy takiej
 Przez krzemieniste ścigajcie Iraki.
 Jednej szabli twojej zwojem,
 Spadnie hardy łeb z zawojem,
 Zwłaszcza gdy orzeł sarmatycki w tropy,
 Zdzielnością lwią w swe szpony,
 Wziąwszy piorun zaostrzony,
 Środze uderzy na Turskie Rhodopy.
 Więc nie ustawaj w robocie,
 Janie—marsowy świat w złocie;
 Będzie świat wiedział w potomny wiek dzieła,
 Którymi miecz twój Bellona wsławiła.

VI.

Do Karola XII.

Dotąd kto Dwunastego wystawi Karola,
 Szwedzkiego, Wandalskiego i Gothskiego króla?

Spojrzysz na jego młode przy dzielności lata,
Wszystkich monarchów przeszedł by najstarszych świata.
Uważysz wielkie czyny w krótki czas sprawione,
Rozumiąłbyś że wieki nad tém są strawione;
Muszą mu być bez ceny spraw dwanaście owych,
Które na świat wydaje od sił Alcydowych,
Także i wszystkie inne. Wszystkich dzieł zebranie,
Świat doskonale może w tym obaczyć panie.
Siła dwóch na jednego jak niesie przysłowie,
A cóż trzech na jednego mocni monarchowie?
Kiedy się tak zawzięli. Lecz nic to Karola
Dwunastego nie trwoży: nie uchodzi z pola,
Ale na wszystkie puszcza się fortuny szanse,
Wiedząc że kiedy Bóg chce— za nic są alianse.
I przy obranym pierwszym królu Stanisławie,
Wieki obaczą w jakiej jeszcze Karol sławie.
Przeciwko malkontentom i Piotrowej dumie
Dziwić się wieki będą co to cnota umie.

Przytoczone powyżej ustępy przekonywają nas o znakomitym talencie Orlika, a szczególnie o łatwości, z jaką wywiązywał się z obranej a jak na owe czasy nie zwykłej formy.

Z kilku tych ustępów daje się spostrzegać, że Orlik wymyślający na złoto, był wielkim zwolennikiem przywilejów urodzenia i jak się jeszcze wyraził *pańskiego*— że palił kadzidła Janowi III, do którego jak się zdaje obydwu *paragony* napisał. Nie dziwi nas i to, w czasie w którym szlachectwo wszystko znaczyło, i w którym wyszła Janina, takie wyobrażenia i adoracye nie były nowością. Wiersz do Karola XIIgo, godzien szczególnej uwagi.

Ant. Wieniarski.

